

Kronika tygodniowa.

Po ostatecznym sprawdzeniu wyniku wyborów do parlamentu rzeszy niemieckiej, okazało się, że zdobyło mandaty 19 Polaków.

Jakby odpowiedzią hakaty na to nasze zwycięstwo, był wyrok sądu karnego w Lubawie, prastarym grodzie Prus Zachodnich. Na ławie oskarżonych zasiadło ośmiu proboszczów dekanatu lubawskiego, pociągniętych do odpowiedzialności za to, że ogłosili i odczytali w świątyniach Pańskich odezwę do ludu w sprawie nauki religii w języku ojczystym. Zachęcanie do takiej zbrodni, jak mówienie pacierza po polsku, nie mogło naturalnie pozostać nieukarane w „państwie miłości Bożej”, więc przedstawiciel tej miłości, prokurator Zitzlaff żądał dwu miesięcy kary więziennej dla każdego ze zbrodniarzy.

Naturalnie, że obwinieni zwyczajem zatwardziałych przestępców winy swej nie tylko nie uznawali, ale ośmielili się twierdzić, że nauka religii nie jest rzeczą państwa (eine Angelegenheit des Staates). Obrońcy ich byli tego samego zdania i żądali uniewinnienia oskarżonych.

Łagodny, ojcowski sąd pruski, stojąc wobec dwu sprzecznych wniosków, rozstrzygnął rzecz krakowskim targiem, skazując wszystkich ośmiu księży na miesiąc zwykłego więzienia. Zauważyć należy, że przestępców politycznych spotyka zazwyczaj kara więzienia w twierdzy, więcej honorowa o tyle, że nie odbywają jej wspólnie ze zwykłymi przestępcami: złodziejami, oszustami i t. d. Sąd pruski uznał jednak, że ludzie, którzy bronią praw ojczystego języka, stoją na równi ze rzeźmieszkami.

Dla pamięci potomności podajemy nazwiska tych zbrodniarzy. Są nimi księża: Nikodem Kowalski, Franciszek Liss, Walenty Pełka, Franciszek Majka, Aleksander Okoniewski, Józef Rachniewicz i Jan Batke.

Kiedy skazani opuszczali salę sądową, powitały ich tysiące przybyłego z okolic ludu okrzykiem: Niech żyją! Widzimy z tego do jakiego stopnia obalamucona ludność nie posiada ani poczucia sprawiedliwości, ani tak koniecznej wszystkim wiernym poddańczości. A przecież możnaby się czego innego od niej spodziewać, zwłaszcza, iż Lubawa już w końcu XIII wieku dostała się pod szlachetne rządy bogobojnych Krzyżaków, którzy w niej zbudowali zamek i opasali go tak mocnymi murami, że znany najeźdnik Władysław Jagiełło przez cztery dni go zdobywał w r. 1422 i odstąpił od oblężenia dowiedziawszy się, że miasto jest własnością biskupa chełmińskiego. Dodajmy, że o dwie mile od Lubawy znajduje się Grunwald, miejsce pamiętne klęską, jaką ponieśli Krzyżacy, stojący w obronie „swych” dziedzic, przez tegoż Jagiełłę zagrożonych. Te wspomnienia historyczne powinny być drogą dla mieszkańców i budzić w nich patryotyczne uczucia niemieckie. Niestety, intryga polska i tu święci tryumfy!

Ta intryga zapewne jest przyczyną, że nastąpiły we Lwowie masowe aresztowania akademików Rusinów, którzy się odznaczyli przy zdobyciu uniwersytetu lwowskiego. Z początku aresztowano tylko trzech, bo ktoby tam robił wielkie rzeczy z takiej bagatelki, jak pobicie profesora, zrujnowanie auli, poniszczenie dzieł sztuki itd. Sądono, że u „góry” za złe nawet wezmą ograniczenie wolności tej trójki bohaterskiej, ale podobno „góra” nadspodziewanie uznała, że piękny poryw młodzieży ruskiej traci niesłychaną dzikością, jest wprost rozbojem, wandalizmem.

Więc „dół” poszedł za zdaniem góry i szermierze wolności zostali jej pozbawieni. Obawiać się należy, aby sprawa nie przeciągnęła się do maja, to jest do czasu wyborów, bo w takim razie pozbawilibyśmy Galicję 90 agitatorów, co mogłoby wpłynąć ujemnie na ożywienie akcji wyborczej.

W Warszawie mamy ją w całej pełni. Już w poprzednich kronikach zaznaczono jej przebieg. Wobec tego dziś poprzestaniemy na dodaniu dwu ciekawych szczegółów.

Ponieważ toczy się walka o głosy żydowskie, więc na zebraniu żydów poeta Niemojewski wśród swego przemówienia posługiwał się cytatami z pisma świętego, wygłaszając je w języku hebrajskim.

Do agitacji wyborczej wciągnięto też i żydowskie teatry żargonowe. W jednym z nich grają obecnie sztukę, nazwaną „obrazem z pierwszych wyborów do Dumy w Warszawie”. Głównym bohaterem jej jest Icie Meir, zwolennik kandydatów narodowej demokracji z trzech przyczyn: po pier-

wsze, ponieważ nienawidzi „Litwaków” (żydów rosyjskich, którzy wielką konkurencję sprawiają żydom miejscowym), syonistów, bundzystów, i wogóle ludzi „obcych”; po drugie ponieważ — jak sam mówi — „uważa za swój obowiązek wiedzieć, że jest żydem polskim na polskiej ziemi”, wreszcie po trzecie, ponieważ obawia się pogromu. W sztuce, mającej wielkie powodzenie, występują jeszcze: asymilator i syonista.

Wogóle obecne wybory do Dumy tak w Królestwie jak i w Rosyi, będą więcej interesujące, niż poprzednie. Agitatorzy odbyli już nowicyat, a więc są wprawniejsi, już się niejednego „nauczyl”. Co więcej, trzeba przyznać, że rząd przy pierwszych wyborach zachowywał się dosyć neutralnie, załedwie gdzieś tam organa jego wywierały presję. Obecnie i on się już „wiele nauczył” i stąd znać jego rękę. „Kurier Litewski” np. podaje interesujące wiadomości o wyborach z drobnej własności w gubernii mińskiej. Duchowieństwo prawosławne otrzymało polecenie zwalczania kandydatur „pańskich” i „katolickich” a naczelników ziemskich otwarcie wezwano do agitacji. Ogłoszono, że każdy prawyborca ma przyjść z paszportem, ale ponieważ to ogłoszenie dano w gazecie urzędowej, którą mało kto czyta, więc prawyborcy katolicycy stawili się przeważnie bez paszportów; natomiast prawyborców prawosławnych uwiadomiono o tem osobnymi awizacyami.

Zamierzony rezultat został osiągnięty: kto się stawiał bez paszportu nie został dopuszczony do głosowania. W okręgu zasławskim sprowadzonym do Zasławia wyborcom „postawił” proboszcz prawosławny Suszczyński dwa wiadra wódki i beczkę piwa. „Uświadomieni obywatele” tak się popili, że stoczyli bójkę, której ofiarą padli dyak cerkiewny i sekretarz naczelnika ziemskiego; pierwszemu porznięto palce, a drugiego raniono w głowę. Jak widzimy „wyborcza kielbasa” uzyskała już prawo obywatelstwa, a i wyborcy siłą swych przekonań wyładowują już w sposób przyjęty w wielu „ucywilizowanych” społeczeństwach. O tej „kulturze” przy pierwszych wyborach słychać nie było.

Tymczasem Warszawa coraz więcej się bawi. Zabaw publicznych w niej pełno. Prócz balów zwykłych i z dodatkami, jak np. Kulig w Soplicowie w Dolinie Szwajcarskiej, urządza Warszawa karuzele, koncerty, jakieś ghyn-khany, konkursy i wyścigi tyżwowe, a nawet turnieje poetów. Jednym słowem życie w niej wrę, jak za najlepszych czasów. Psują nieco harmonię: pani Golińska Daszyńska i dr. Wróblewski, którzy wybrali się do Syreniego grodu z propagandą antialkoholizmu. Pora nie szczególnie wybrana — należało zacząć od postu. To też widzimy pewne ślady niezadowolnienia w prawozdaniach „kuryerkowych” z konferencji antialkoholicznej.

„Nie kwestyonując doniosłości tego ruchu — pisze „Kurier Warszawski” — nie możemy się powstrzymać od uwagi, że działalność ta i gorące apostolstwo idei przez usta dra Wróblewskiego powinno się raczej zwrócić do sfer, które nawracać i leczyć trzeba. Zwolennicy dla tej idei zyskani wytrzymali ten ogień kilkogodzinny... Wdzieliśmy bardzo wiele młodzieży szkolnej poci obojęt, dla przekonania której wysiłek tak wielki był zbyt ciężki (?)”.

Za to przybycie do Warszawy pani Korolewicz-Wajdowej przyjęła prasa kuryerkowa z zapalem. „Zauknęła nam — piszą — jak sen złoty... Czaraowała Warszawę, pieściła ucho głosem aksamitnym, który drga takim głębokim uczuciem, że serce chwyta... Ale nad teatrem polskim powiały wichry nieprzyjemne — i uległa się ptaszyna, za-trzepotała skrzydełkami i opuściła gniazdo rodzinne”. Potem idzie spory opis „czułego pożegnania” i tryumfów pani K. za granicą. Wreszcie zachwyciarz kuryerkowy notuje, że „przyszła godzina, w której artystka zatęsniała” za Warszawą, więc też radzi „słuchać jej dopóki śpiewa, bo znowu ucichnie i znowu zniknie, jak sen jaki złoty...”

Żaden podobny stuwierszowy artykuł nie powitał daru p. Karolewicz-Schlenkerowej, która na Macierz Szkolną złożyła 100.000 rubli. I my też poprzestaniemy na suchem zanotowaniu tego czynu, nie chcąc w gazetarskiej harmonii czynić dysharmonii.

Nie wypada zresztą czynić dysharmonii w chwili, kiedy cały świat zabiera się do pokoju. Jeździ w tym interesie po Europie p. Martens, przedstawiciel rządu rosyjskiego, podróżuje w tym celu i p. Stead, głośny publicysta angielski. Ten ostatni był nawet na audiencji u kanclerza Bülowa, który oświadczył, że „bardzo szanuje apostołową ideę przez Steada idee pokoju powszechnego” że,

„Niemcy uważają sobie za obowiązek przyczynić się do powodzenia drugiej pokojowej konferencji w Hadze”. Tylko co się tyczy rozbrojenia powszechnego, to rząd niemiecki zbyt poważnie zapatruje się na konferencję pokojową, aby mógł przyjąć podobną propozycję. Jak widzimy między zapatrywaniem p. Steada i p. Bülowa jest drobna załedwie różnica. Pierwszy, patrząc na dwóch chłopów kijami się walących, uważa, że przedewszystkiem należałoby odebrać im kije, a p. Bülow sądzi, że wypada im dać pałki większe i mocniejsze.

Podobna różnica zapatrywań choć w innej kwestyi, zachodzi pomiędzy ministrami oświaty francuskim i austriackim. Jak wiadomo od kilkunastu lat przypuszczają wybitni pedagodzy szturm do matury (nota bene już przed laty 45 dr. Józef Dietl, człowiek wielkich zasług i wielkiej powagi radził ten przeżytek złożyć do archiwum). Wychodzą oni z tego założenia, że jeżeli ucznia przepuszczano na podstawie egzaminów przez lat 8 z klasy do klasy, to nonsensem jest kazać mu po raz drugi z tych samych przedmiotów składać egzamin. Po zatem matura jest torturą, której ze stanowiska higieny zabronić należy. Innych argumentów jest jeszcze kilkanaście — ale nie piszemy rozprawy, więc je pomijamy. Dość, że skargi na maturę są powszechne. Wskutek tego francuski minister oświaty zuiósł ją swoim rozporządzeniem, a strażnik oświaty austriackiej polecił ją... obostrzyć.

Jak sądzicie, Szanowni Czytelnicy, który z tych dwu ministrów przepadłby przy maturze z pedagogii, higieny i „zdrowego rozsądku”, gdyby taki przedmiot gdziekolwiek wykładano?



Kącik humorystyczny.

Spółka.

Pan Ehrenfeld i pan Zwikeles założyli do spółki wielki interes. Pan Ehrenfeld był bogatym, za to pan Zwikeles choć biedny miał wiele doświadczenia kupieckiego.

— Jakżesz on ciebie przyjął do spółki — pyta przyjaciel Zwikelesa.

— Nu — mówi Zwikeles — on ma pieniądze a ja mam doświadczenie, ale za parę lat to ja będę miał pieniądze a on doświadczenie.

I tak źle i tak niedobrze.

Mąż: — Na litość Boską, nie pokazujże ostatniego numeru *Kuryera* twej matce!

Żona: No, dlaczego?...

Mąż: Wszak ona cierpi na awterioscherozę, a tam najwyraźniej powiedziane jest, iż wynaleziono środek, działający wprost cudownie i zapewniający długowieczność. Wybrali się rzeczywiście w porę z tym wynalazkiem...

Z sali sądowej.

Sędzia (do świadka): Teraz złożysz pan przysięgę. Powtarzaj pan za mną: przysięgam...

Pan Kohn: Ja także...

Monolog złodziejski.

Złodziej kieszonkowy (który znalazł w kieszonce pierścionek). A to co za pierścionek? Czym ja go gdzie świsnął, czy może się zaręczyłem?

Roztargniony bankier.

— Gość (w kantorze bankiera): Proszę pana o łaskawe użyczenie mi ucha na krótko.

Bankier (roztargniony!): Ale tylko na 6 procent i z dwoma pewnymi podpisami.

